

Szczeciński Sierpień '88

● Strajk w zajezdni tramwajowej „Niemierzyn” przy ul. Niemierzyńskiej (ówczesnie ul. Rewolucji Październikowej).



■ **Przełamany pat**
str. II

■ **Kryptonim „Horyzont”**
str. V

■ **Kościół wobec strajków**
str. IV

■ **Starzy i nowi liderzy**
str. VIII

■ **Finał bez porozumienia**
str. XI

Gończy rok 1988: Szczecin na tle kraju

Przełamany pat

Michał SIEDZIAKO

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych na linii władze PRL – opozycja trwał swoisty pat. Przełamały go dopiero strajki Sierpnia '88. Szczecin był wówczas jednym z głównych ośrodków strajkowych w kraju.

Stan wojenny (1981–1983) był dla ekipy generała Wojciecha Jaruzelskiego zwycięską kampanią, lecz nie doprowadził do trwałej „normalizacji”, o której przekonywała w połowie lat osiemdziesiątych oficjalna propaganda. Kondycja gospodarki PRL wciąż pozostawała wiele do życzenia, zaś „Solidarność” została rozbita, ale nie zlikwidowana. W październiku 1987 r. powołano nowy organ kierowniczy wciąż nielegalnego związku – Krajową Komisję Wykonawczą, która zastąpiła Tymczasową Komisję Koordynacyjną i Tymczasową Radę „Solidarności”. Jej przewodniczącym został niekwestionowany lider solidarnościowej opozycji – Lech Wałęsa. Szczecin reprezentował w TKK od 1984 r., a następnie w KKW Andrzej Milczanowski, jednocześnie lider Rady Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego.

W jednym z pierwszych oświadczeń KKW, opublikowanym na łamach podziemnego „Tygodnika Mazowsze”, przekonywano, że „nie można połączyć totalnie zorganizowanego państwa z racjonalnym ładem gospodarczym, mechanizmem rynkowym i niezależnością życia społecznego”. Dostrzegając, że „kryzys systemu jest uświadomiony przez część elity władzy” proponowano powrót do koncepcji „paktu antykryzysowego” z 1981 r., w myśl której władze i opozycja miałyby podjąć wspólne działania w walce z narastającym kryzysem, przygotować reformy gospodarcze i polityczne. Stawiano przy tym trzy

warunki: 1) uchylene specjalnych, represyjnych ustaw, wprowadzonych w okresie stanu wojennego; 2) zgodę na tworzenie społeczeństwa obywatelskiego (respektowanie praw człowieka, rejestracja niezależnych stowarzyszeń); 3) przywrócenie pluralizmu związkowego i możliwości legalnego działania „Solidarności”. Nie był to zresztą pierwszy sygnał o gotowości podjęcia dialogu z władzami ze środowisk skupionych wokół Wałęsy. Wcześniej takowe docierały do gen. Jaruzelskiego chociażby za pośrednictwem Andrzeja Wielowieyskiego, który kontaktował się ze Stanisławem Cioskiem.

Pod koniec 1987 r. opozycja była jednak jeszcze zbyt słaba, aby zmusić władze do powrotu do negocjacji, przerwanych w grudniu 1981 r. Z kolei słabością władz była niemożność całkowitego zlikwidowania opozycji. Z drugiej strony państwo faktycznie wymagało reform. Próby zreformowania realnego socjalizmu w samym centrum bloku wschodniego podejmował już wówczas Michał Gorbaczow, od 1985 r. kierujący Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, a sytuacja za wschodnią granicą tradycyjnie rzutowała na bieg wydarzeń na Wisłę.

Tymczasem kolejne inicjatywy władz w Polsce kończyły się niepowodzeniem. Po wyborach sejmowych w październiku 1985 r. nie ogłoszono tradycyjnie w PRL blisko stu procentowej frekwencji wyborczej. Kiedy w grudniu 1986 r. utworzono Radę Konsultacyjną przy

Przewodniczącym Rady Państwa, która miała umożliwić władzom zrzucenie części odpowiedzialności za sytuację w kraju na środowiska niezależne, dla większości obserwatorów było jasne, że jest ona tylko kolejnym fasadowym tworem. Zupełną porażką okazało się referendum z listopada 1987 r., którego wynik w świetle uchwalonych przez Sejm przepisów okazał się niewiążący. Co więcej, w obozie władzy narastały konflikty i napięcia, których widocznym symptomem była działalność Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych z przewodniczącym Alfredem Miodowiczem – jednocześnie członkiem Biura Politycznego PZPR – które coraz wyraźniej prowadziło własną politykę, sprzeciwiając się posunięciom rządu.

Tak właśnie było na początku 1988 r., kiedy gabinet Zbigniewa Messnera przeprowadzał kolejną „operację cenową”. „Na 1 lutego – zanotował w jednej z publikacji wspomnieniowych Mieczysław F. Rakowski – rząd przygotował nową podwyżkę cen i zapowiedział rekompensatę w wysokości 1760 złotych. Projekt został przez związki Miodowicza odrzucony. Zażądały one rekompensaty w wysokości 6 tys. złotych. Rząd zgodził się tłumacząc, że te 1760 złotych miały być początkiem rekompensat. Nazajutrz po podwyżce cen robotnicy zaczęli wysuwać żądania płacowe. W lutym w 167 fabrykach wystąpiły napięcia na tle płacowym. Wszędzie żądano podwyżek płac. Strajki i różne inne formy protestu w wielu przypadkach organizowane były przez utajnione struktury »Solidarności«. Związki Miodowicza też nie spały”.

Również w lutym 1988 r. w wydanym przez Patriotyczny Ruch

Odrodzenia Narodowego miesięczniku „Konfrontacje” ukazał się wywiad z Bronisławem Geremkiem, co jeszcze kilka miesięcy wcześniej było nie do pomyślenia. „Do tej pory – wspominał po latach w wywiadzie z Jackiem Żakowskim sam Geremek – w prasie cenzurowanej moje nazwisko mogło się ukazać jedynie w wyraźnym negatywnym kontekście. Nie było chyba takiej zbrodni, której by mi komunistyczna propaganda nie przypisała, łącznie ze świadomym działaniem na szkodę Polski motywowanym nienawiścią do własnego narodu [...]”. Za sprawą wywiadu Geremka postulaty „paktu antykryzysowego” i pluralizmu związkowego znalazły się w oficjalnym obiegu. Było to przełamanie pewnej bariery psychologicznej.

Lutowa podwyżka okazała się natomiast bombą z opóźnionym zapłonem. Późną wiosną protesty wybuchły w kilku ważnych przedsiębiorstwach w kraju. Jako pierwsi 25 kwietnia zastrajkowali pracownicy komunikacji miejskiej w Bydgoszczy, którzy jednak już po kilkunastu godzinach i uzyskaniu obietnicy podwyżek wrócili do pracy. Znacznie bardziej dramatyczny przebieg miał strajk w Hucie im. Lenina w Krakowie, zainicjowany 26 kwietnia. Mimo przybycia na teren zakładu mediatorów ze strony Kościoła i pozytywnych rezultatów pierwszych mediacji, w nocy z 4 na 5 maja został on brutalnie rozbity siłami milicyjnymi. Z kolei w Hucie Stalowa Wola, która zastrajkowała 29 kwietnia, władzom już nazajutrz udało się doprowadzić do zakończenia protestu przez dezinformację i groźby użycia jednostek ZOMO. Jeszcze inaczej sytuacja rozwinęła się w Stoczni Gdańskiej. Protestu-

jący od ośmiu dni stoczniowcy 10 maja podjęli decyzję o opuszczeniu terenu przedsiębiorstwa po decyzji władz o zawieszeniu jego działalności produkcyjnej i odmowie rozmów na temat relegalizacji „Solidarności”.

Także szczecinianie mieli swój udział w wiosennej fali strajków. 5 maja 1988 r. zastrajkowali pracownicy dwóch zajezdni szczecińskiego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej: w Szczecinie Dąbii i Policach. Organizatorzy tych strajków byli w kontakcie z Andrzejem Milczanowskim, który w związku ze wspomnianymi strajkami w innych częściach kraju podejmował wówczas starania o wywołanie protestów solidarnościowych w Szczecinie. Strajkujący pracownicy WPKM upominali się o sprawy płacowe oraz rzeczywisty pluralizm związkowy, solidaryzowali się ze strajkującymi w Krakowie, Stalowej Woli i Gdańsku.

Oba wspomniane szczecińskie strajki zakończyły się jeszcze tego samego dnia. Strajk policki pod groźbą użycia sił porządkowych przez władze, wyciągnięcia konsekwencji karnych wobec jego uczestników i nacisków dyrektora WPKM Andrzeja Anczykowskiego. Zajezdnię w Dąbii otoczyły oddziały ZOMO. Funkcjonariusze milicji wyprowadzili następnie z zakładu trzech liderów protestu: Józefa Ignora, Romualda Ziółkowskiego i Andrzeja Kudłę, którzy zostali odwiezieni do siedziby SB przy ul. Małopolskiej.

▼ Wizyta Sekretarza Generalnego KC KPZR Michała Gorbaczowa w Szczecinie. Plac Grunwaldzki, 13 lipca 1988 r.





Fot. Paweł Wozniak/IPN

którym kierował Wiesław Wojtas – również aktywny w niezależnym ruchu związkowym od strajków Sierpnia '80. Do mniejszych i krótkotrwałych strajków dochodziło też w innych zakładach na terenie całego kraju, m.in. zajezdni komunikacji miejskiej w podwarszawskim Piasecznie, Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej czy warsztatach kolejowych we Wrocławiu.

Zbigniew Messner w wydanych na początku lat 90. wspomnieniach był skłonny dość osobliwie wyjaśniać przyczyny fali protestów z lata 1988 r. „Przedstawia się ją dziś – pisal – jako dowód odrodzenia się »Solidarności«, jej siły witalnej, jej zdolności przetrwania mimo fali represji. Być może. Zapewne taka jest potrzeba polityczna. Dla nas wszystkich było jednak wówczas jasne, że inspiracja tej fali wyszła z aparatu partyjnego części MSW i OPZZ. »Solidarności« udało się natomiast wykorzystać oczywiste niezadowolenie społeczne i przejąć inicjatywę, zdyskontować ten protest”. Trzeba odnotować, że autor powyższych słów mógł być rozgoryczony, gdyż przed końcem września 1988 r., mimo wcześniejszych zapowiedzi gen. Jaruzelskiego, że dalsze reformy będzie realizowała ta sama ekipa rządowa, utracił stanowisko premiera.

Tymczasem jeśli odłożymy na bok teorie spiskowe, widać wyraźnie, że schemat rozwoju akcji strajkowej z lata 1988 r. przypominał inne protesty społeczne w PRL, na czele z Sierpnem '80. Do wystąpienia

▲ Strajk w porcie...

► i w zajezdni tramwajowej „Pogodno”.

Pozbawiona przywódców załoga opuściła zajezdnię, warunkując przystąpienie do pracy nazajutrz uwolnieniem wspomnianej trójki, co nastąpiło jeszcze tego samego dnia wieczorem.

Niebawem, aby zmniejszyć ryzyko kolejnych protestów, Anczykowski podpisał podniesienie stawki godzinowej pracowników szczecińskiej komunikacji, ale 18 maja 1988 roku sam przyczynił się do kolejnego zaognienia sytuacji, zwalniając dyscyplinarnie za kierowanie minionymi strajkami Ignora i Ziółkowskiego. W konsekwencji 22 czerwca strajk rozpoczęto już w trzech zajezdniach – oprócz Polic i Dąbia także przy ul. Klonowica. Ignor i Ziółkowski zostali wówczas szybko przywróceni do pracy, a protest zakończono. Nie bez wpływu na takie rozstrzygnięcie była zaplanowana na lipiec wizyta w stolicy Pomorza Zachodniego sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa, przed którą władzom zależało na maksymalnym wyciszeniu niepokojów społecznych.

Kierownictwo „Solidarności” mimo wspomnianego obrotu spraw nie poczytywało kwietniowo-majowych akcji strajkowych jako porażki. „Protest ten – głosiło oświadczenie KKW – ma ogromne znaczenie dla przyszłości. Mimo że nie zakończył się tak jak w Sierpniu '80 sukcesem, zwiastuje on budzenie się w społeczeństwie nowej woli walki. Znamienne jest wkroczenie na scenę wydarzeń młodego pokolenia robotników i studentów”. W istocie ważną rolę w strajkach z wiosny 1988 r. odegrali młodzi ludzie, nie mający za sobą doświadczeń strajkowych Sierpnia '80 i działalności związkowej w NSZZ „Solidarność”. Ich wystąpienie było motywowane w znacznej mierze postępującym pogarszaniem się warunków życia. Choć domagano się także przywrócenia pluralizmu związkowego, kluczowe znaczenie miało żądanie podwyżek płac.

Po wygaśnięciu wiosennych protestów społeczeństwo, wobec braku



Fot. Bogdan Rojek/IPN

perspektyw poprawy sytuacji, wydawało się być zobojętniałe i zrezygnowane. Wyrazem tych nastrojów była rekordowo niska (55 proc.) frekwencja w wyborach do rad narodowych z czerwca 1988 r. Sytuacja tylko na pozoru mogła jednak wydawać się uspokojona. Kolejny wybuch nastąpił bodaj w najmniej spodziewanym momencie, w środku sezonu urlopowego i krótko po wizycie w Polsce Gorbaczowa, którą władze mogły poczytywać za wzmocnienie własnej pozycji. „Procesu demokratyzacji – tłumaczył Gorbaczowowi podczas spotkania w KC PZPR gen. Jaruzelski – nie traktujemy jako mody, która przemija. Jest to proces konieczny. Zrobiliśmy już wiele i pójdziemy dalej, ale dwóch granic nie przekroczymy: nie pójdziemy na pluralizm związkowy w takim rozumieniu, jak chce się nam narzucić i nie pójdziemy na tworzenie partii opozycyjnych”. Rzeczywistość miała tę deklarację niebawem zweryfikować.

„Wczoraj wieczorem – zanotował w swoim dzienniku w pierwszym pourlopowym wpisie, pod datą 14 sierpnia 1988 r. Rakowski – wróciliśmy z Moskwy, a cały dzisiejszy dzień spędziłem na czytaniu informacji MSW i innych materiałów. Z lektury wyłania się nieciekawo obraz. Wyraźnie pogarsza się zaopatrzenie w podstawowe artykuły żywnościowe i przemysłowe. Rosną ceny i inflacja. Nastroje ulegają wyraźnemu pogorszeniu. Jesień może być bardzo gorąca”. Gorąco zaczęło się jednak robić już nazajutrz. 15 sierpnia stanęła kopalnia „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju, do której niebawem dołączyły kolejne, m.in. „Moszczenica”, „Morcinek”, „Jastrzębie”, „XXX-lecia PRL” i „Andaluzja”. 22 sierpnia strajkowano już w czternastu kopalniach. Ich przedstawiciele udawali się do „Manifestu”, gdzie zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stanął ślusarz Krzysztof Zakrzewski, doświadczony działacz

solidarnościowy, uczestnik strajków z lata 1980 r. oraz po 13 grudnia 1981 r.

Fala strajkowa szybko rozlała się na inne regiony kraju. 18 sierpnia naliczenie niekorzystnych stawek za przeładunek cementu stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu strajku w szczecińskim porcie. Do portowców dołączyli niebawem pracownicy komunikacji miejskiej, co sparaliżowało miasto i natychmiast uwidoczniło strajk. 22 sierpnia strajkowała Stocznia Gdańska im. Lenina, a za nią następnie, pobliskie stocznie: Północna, Remontowa, „Radunia” oraz „Wisła” w Tczewie. Powstały kolejne MKS-y, na czele których stanęły osoby od lat zaangażowane w działalność w „Solidarności”. W Szczecinie był to Edward Radziewicz, wspierany przez Milczanowskiego, w Gdańsku zaś bliski współpracownik Wałęsy – Jacek Merkel. Tego samego dnia co w Gdańsku rozpoczął się też strajk w Hucie Stalowa Wola,

doszło w obliczu fatalnej sytuacji gospodarczej kraju, która przekładała się na warunki życia ludności. Nastroje społeczne gwałtownie pogorszyły się po podwyżce cen. Zasadniczy wybuch nie nastąpił od razu, a z pewnym opóźnieniem. Także osiem lat wcześniej zanim rozpoczęły się strajki, których finałem były historyczne porozumienia, strajkowano m.in. na Lubelszczyźnie. Po osiągnięciu pewnej masy krytycznej do wybuchu wystarczyła już iskra – zarówno w kopalni „Manifest Lipcowy”, jak i w porcie w Szczecinie pracownicy zorientowali się w faktycznym obniżeniu wynagrodzeń. Kolejne zakłady pracy strajkowały z podobnych przyczyn, do których dochodziły jednak także pobudki solidarnościowe. O ile czynniki ekonomiczne przesądziły o samym rozpoczęciu strajków, to działacze

opozycji (i tutaj można przyznać Messnerowi słusność) byli na protest przygotowani i udało im się go zagospodarować, obejmując przywództwo i na pierwszy plan wysuwając postulat polityczny: przywrócenie „Solidarności” możliwości legalnego działania.

Początkowo wiele wskazywało na to, że do utartych schematów (choć nie tych z Sierpnia '80, a z pierwszych dni stanu wojennego) sięgną także władze. W wielu przedsiębiorstwach, w których część załogi przystępowała do strajku, dyrektorzy podejmowali decyzje o wstrzymaniu działalności produkcyjnej. Komitetem strajkowym odmawiano podejmowania negocjacji, grożono represjami i użyciem siły. Z groźbami wystąpił także w telewizyjnym przemówieniu 22 sierpnia minister spraw wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak. Wiadomo również, że władze przygotowywały różne warianty wprowadzenia stanu wyjątkowego, o czym dyskutowano dwa dni wcześniej na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju.

Choć nie zdecydowano się ostatecznie na taki krok, to w kilku miastach ogłoszono godzinę milicyjną. Strajkujące zakłady były otaczane przez oddziały milicji, krążyły nad nimi wojskowe helikoptery, do kanałów portowych w Szczecinie wpłynęły nawet okręty marynarki wojennej. W odpowiedzi uczestnicy strajków demonstrowali gotowość obrony przed ewentualnymi atakami. „Strajkujący – wspominał przykładowo sytuację w szczecińskim porcie Milczanowski – zablokowali bramy i określone przestrzenie portu (część nabrzeży, keje) portowym ciężkim ruchomym sprzętem (sztaplarki, układarki, dźwigi). Operatorzy tego sprzętu dzień i noc przy nim dyżurowali, gotowi w każdej chwili go uruchomić, dla odparcia nieprzyjaznych poczynań sił porządkowych”. Strajkujący górnicy także wznosili barykady na bramach kopalni, a w „Manifestie Lipcowym” skonstruowano nawet armatę ze stalowych rur, której ładunek miały stanowić śrubki i nakrętki. W niektórych zakładach – w kilku kopalniach i w części szczecińskich zajezdni komunikacji miejskiej – faktycznie strajki rozbito jednak siłą.

Dramatyczny przebieg miały wydarzenia w zajezdni tramwajowej na szczecińskim Gołecinie 22 sierpnia. Na miejsce musiała zostać wezwana karetka pogotowia. „Po około 20 minutach [od



▲ Strajk w porcie. Napis na balonie głosił: „DYREKTORZY NIE RÓBCIE NAS W BALONA”.

próby podjęcia rozmów i przepychanki z przedstawicielami kierownictwa zajezdni – przyp. M.S.) – relacjonowano na gorąco w „Kurierze Strajkowym” – przybył oddział specjalny; milicjanci uzbrojeni w tarcze, pałki. Major kierujący oddziałem wezwał przez tubę do dobrowolnego rozejścia się. Strajkujący odmówili. Funkcjonariusze przełamali płot i oddział wkroczył na teren zajezdni. Kobiety usiadły na bruku tworząc szpaler, chwyciły się za ręce i zaintonowały pieśń religijną. Za kobietami stali mężczyźni. Milicjanci przemocą wciągali ludzi do »suk«. Jedna z kobiet, brutalnie pchnięta upadła uderzając głową o bruk i straciła przytomność. Na pogotowie ratunkowe czekano pół godziny. Część załogi zaczęła kryć się w wagonach tramwajowych i dyspozytorni. Stamtąd byli siłą wyprowadzani na ulicę. Niemożliwe było wzięcie rzeczy osobistych. Major, na pytania o ludzi wrzuconych do wozów milicyjnych odpowiedział, że nikogo nie zatrzymano. Pod-

czas akcji okoliczni mieszkańcy oklaskami i okrzykami okazali swoją solidarność ze strajkującymi”.

Pod koniec miesiąca fala strajkowa wyraźnie opadła, choć najbardziej wytrwali – w tym szczecińscy portowcy – wciąż strajkowali. Na szczytach władzy dyskutowano natomiast już wówczas możliwość nawiązania rozmów z opozycją. Podjęcie ostatecznej decyzji poprzedziły delibacje, do których sam był skłonny i które tolerował na posiedzeniach kierownictwa partyjnego gen. Jaruzelski. „Posiedzenie [Biura Politycznego KC PZPR] – zanotował pod datą 16 sierpnia 1988 r. w swoim dzienniku Rakowski – trwało do godziny 22. To jest nie do zniesienia. W [ojciech] J[aruzelski] pozwala głądzić każdemu zaproszonemu przez godzinę. Ja bym faceta już po 15 minutach ściągnął na ziemię. Dopiero pod koniec mówiliśmy o strajku w kopalni »Manifest Lipcowy«”.

Decyzję o rozpoczęciu rozmów z Wałęsą członkowie BP KC PZPR podjęli 21 sierpnia, jednak jej „przeprowadzenie” przez Komitet Centralny nie było sprawą łatwą. Spierano się m.in. o zasadność przyjętego kursu (pytano np. dlaczego „kierownictwo zamiast zwalczać wrogów socjalizmu po-

szukuje z nimi porozumienia?”), jak i kto ma wygłosić oficjalne oświadczenie w tej sprawie. Nieoficjalnie rozmowy natomiast już de facto trwały, choć nie na najwyższym szczeblu. Poufne kontakty z Andrzejem Stelmachowskim, prezesem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i jednocześnie doradcą Wałęsy, utrzymywał sekretarz KC Józef Czyrek. 24 sierpnia otrzymał on od Stelmachowskiego notatkę, której współautorem był Bronisław Geremek, zawierającą wstępne propozycje tematów do rozmów między władzami a przedstawicielami opozycji.

Sytuacja w obozie solidarnościowym wyglądała zgoła inaczej, niż w rozzwieranych sporami i wahaniami kregach władzy. Kiedy w przywoływanym już wywiadzie Jacek Zakowski zapytał Bronisława Geremka, jak zapadała decyzja o rozmowach z władzami, opozycjonista odpowiedział bez ogródek: „Nie podejmowaliśmy jej wcale. Decyzję podjął Lech Wałęsa. Ludzie, którzy tworzyli jego najbliższe otoczenie i tworzyli grono doradców, mogli co najwyżej doradzać lub odradzać przyjęcie takiej propozycji”.

Rzeczona propozycja wyszła od ministra spraw wewnętrznych,

który jeszcze kilka dni wcześniej z ekranów telewizorów groził strajkującym konsekwencjami. Była poniekąd odpowiedzią na kolejne posunięcia Wałęsy, m.in. list do gen. Kiszczaka z 21 sierpnia, w którym wyrażał on gotowość do rozmów oraz oświadczenie „w sprawie dialogu” skierowane do władz cztery dni później. „Zostałem upoważniony [...]” – deklarował gen. Kiszczak w oświadczeniu opublikowanym przez Polską Agencję Prasową 26 sierpnia – aby odbyć w możliwie szybkim czasie spotkanie z przedstawicielami różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych. Mogłoby ono przyjąć formę »okrągłego stołu«”.

31 sierpnia do strajkującej Stoczni Gdańskiej przybył mecenas Władysław Siła-Nowicki, od kilku miesięcy pełniący rolę pośrednika w nieformalnych kontaktach Wałęsy z władzami. Tym razem miał do przekazania kluczową informację: „Kiszczak chce natychmiast rozmawiać z Wałęsą, przy czym obaj muszą uwierzyć w swoje dobre intencje”. Do spotkania doszło jeszcze tego samego dnia w Warszawie, brali w nim udział także bp Jerzy Dąbrowski i sekretarz KC Stanisław Ciosek. „Wiłem się jak piskorz, atakowałem z prawa i z lewa” – relacjonował później Wałęsa. Jednocześnie realnie oceniał swoją pozycję negocjacyjną. „Oczywiście – wspominał – nie byłem zadowolony [z żądań gen. Kiszczaka], ale też nie mogłem zbyt podskakiwać. Kilkanaście strajkujących zakładów to nie kilkadziesiąt, jak w sierpniu 1980, a generał powiedział bez ogródek, że i tak »beton« partyjny próbuje torpedować każdą ofertę ugody z opozycją. Czulem, że mówi szczerze, lecz zastanawiałem się, jak spojrzę w oczy zarośniętym, czekającym z nadzieją stoczniowcom czy górnikom”. Lider „Solidarności” zobowiązał się bowiem do wygaszenia trwających strajków. Udało mu się to nie bez trudności. Najdłużej, bo do 3 września 1988 r., strajkowano w Szczecinie.

Komunikat PAP, wydany po rozmowie Kiszczak-Wałęsa, był lakoniczny. „Omawiano przesłanki zorganizowania spotkania »okrągłego stołu« i tryb jego odbycia” – głosiła informacja. W istocie doszło jednak do przesilenia. Wspomniany na wstępie pat został w końcu przełamany, a droga do pokojowej rewolucji, która dokonana się w Polsce w 1989 r., stała otworem.

■ Autor jest politologiem i historykiem, doktorem nauk społecznych, pracownikiem Oddziału IPN w Szczecinie oraz Uniwersytetu Szczecińskiego.



▼ Msza święta w trakcie strajków w porcie

Kryptonim „Horyzont”

Marta MARCINKIEWICZ

Zanim doszło do rozmów z opozycją, próbowano wdrażać inne pomysły, które miały pomóc w reformie systemu, jego degrengolada była jednak na tyle silna, że Kiszczak i Jaruzelski powoli tracili złudzenia, że tę maszynę uda się utrzymać w istniejącej formie.

Decyzję o rozpoczęciu rozmów ze swymi przeciwnikami politycznymi podjęli z trudem. Początkowo zresztą dialog z opozycją jawił im się jako ich własny monolog – nie przewidywano żadnych ustępstw wobec „Solidarności”. Rozmowy zamierzali toczyć na własnych, milicyjno-wojskowych warunkach, według scenariusza kontrolowanego przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i zabezpieczanego przez służby specjalne. Był to zresztą tylko jeden z planów rozwoju sytuacji, w tym samym bowiem czasie doprecyzowywano plany wprowadzenia stanu wyjątkowego.

Kiedy w październiku 1999 r. Urząd Ochrony Państwa odtajnił sensacyjną, bo przygotowaną przez rzeszowską Służbę Bezpieczeństwa już po wyborach z czerwca 1989 r. listę 18 osób przewidzianych do internowania na wypadek wprowadzenia stanu wyjątkowego Wojciech Jaruzelski mówił: „To zaskakująca informacja, nie można jej traktować poważnie. [...] Rzeszowska lista jest dla mnie przykładem, że w pewnych komórkach służb

Wydaje się, że najbliższe podjęcia decyzji o wprowadzeniu stanu wyjątkowego władze były w sierpniu 1988 r., kiedy wybuchły kolejne społeczne protesty. 15 sierpnia rozpoczął się strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju, w następnych dniach pracę wstrzymały kolejne kopalnie oraz zakłady pracy w innych miastach (...)

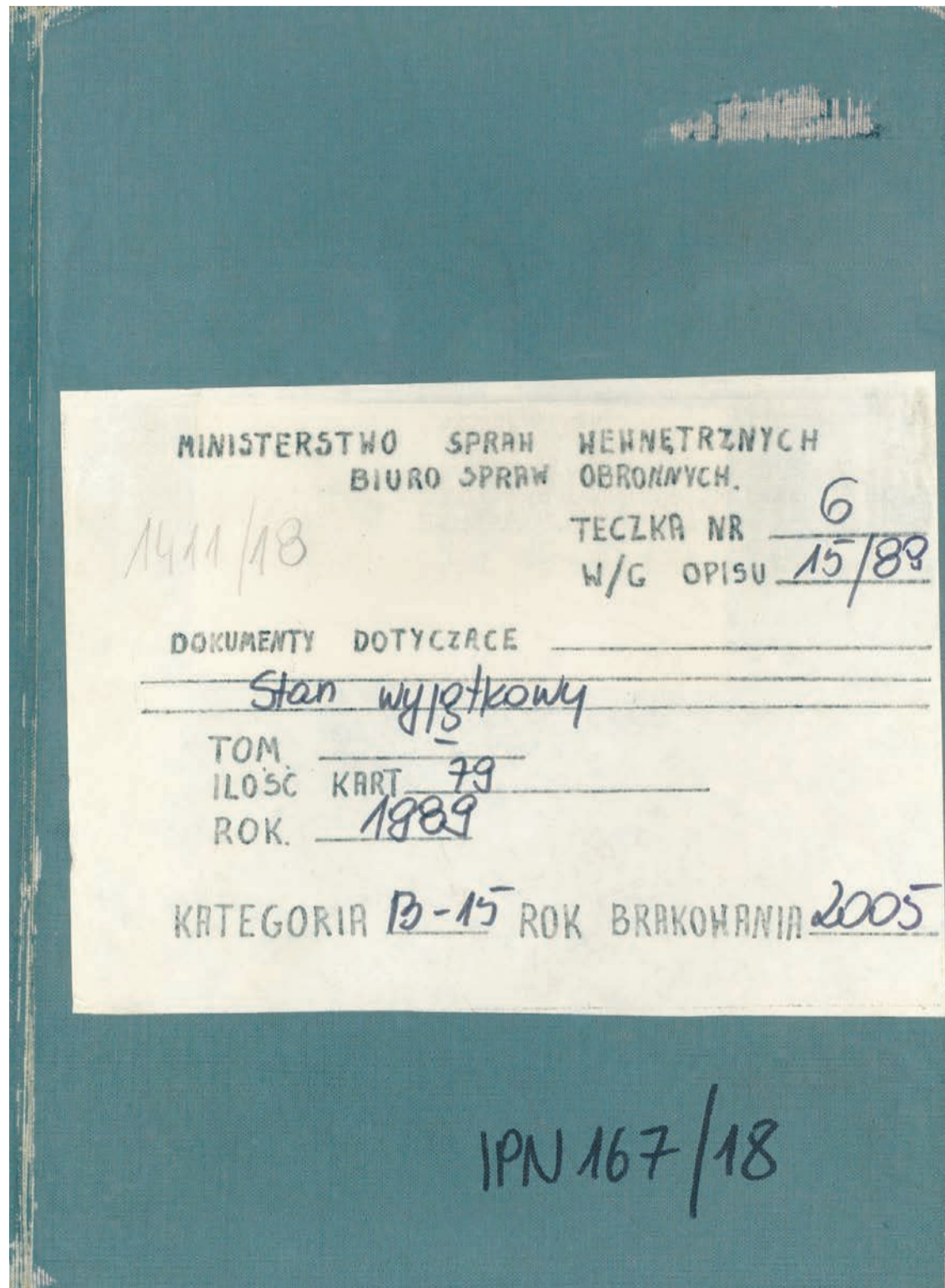
specjalnych na szczeblu lokalnym spotkać można było nadgorliwe, ekstremalne pomysły. Stan wojenny to operacja na ogromną skalę, wymagająca współdziałania MSW, MON, łączności i transportu. W akcję taką zaangażowanych musiałoby być wiele tysięcy ludzi i nie dałoby się tego w tamtym czasie ukryć. A przecież poza tą notatką nie ma żadnego śladu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego”. Zarówno Jaruzelski, jak i wielu innych przedstawicieli ówczesnych władz pozwolili sobie wówczas na takie kłamliwe wypowiedzi, ponieważ, jak wynikało ze słów ówczesnej rzeczniczki UOP, Magdaleny Kluczyńskiej, był to jedyny odnaleziony dokument, który wskazywałby na istnienie planów przygotowywania stanu wyjątkowego. Do czasu... Dostępna dziś ilość dokumentów, w tym list osób przewidzianych do internowania też w innych niż rzeszowski regionach, pozwala mocno uszczegółowić plan przygotowań do wprowadzenia stanu wyjątkowego w końcówce lat osiemdziesiątych XX w., którego

► Okładka teczki zawierającej dokumentację dotyczącą planów wprowadzenia w 1988 r. stanu wyjątkowego.

przygotowanie w całości oparto o doświadczenie stanu wojennego z lat 1981–1983.

Sytuację PRL w roku 1988 można określić jako kuriozalną. Z jednej strony trwało sondowanie możliwości dialogu z przedstawicielami opozycji, z drugiej przygotowywano wariant siłowego rozwiązania kryzysu. 29 kwietnia 1988 r. gen. Kiszczak wydał *Decyzję w sprawie realizacji przez resort spraw wewnętrznych zadań w przypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego ze względu na zagrożenie wewnętrznej bezpieczeństwa państwa*. Ustalono wówczas harmonogram wykonania prac dla wszystkich zaangażowanych w przygotowania jednostek MSW oraz wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych. Podstawą tych prac miała być ustawa o stanie wyjątkowym z 1983 r. oraz *Zamiar i myśl przewodnia realizacji przez resort spraw wewnętrznych zadań w przypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego na części lub całym terytorium kraju* ze stycznia 1988 r., ale zalecano również wykorzystanie planów obronnych o kryptonimie „PM-85” oraz doświadczeń z okresu obowiązywania stanu wojennego. 25 kwietnia 1988 r. wyszło również tajne *Zarządzenie 01/88/CZZK Ministrów Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych w sprawie szczegółowych zasad i trybu przygotowania i przekazania Służby Więziennej Ministrowi Spraw Wewnętrznych na czas obowiązywania stanu wojennego*, które pozwalało MSW na pełną kontrolę nie tylko nad ośrodkami odosobnienia, ale nad wszystkimi sprawami związanymi z internowaniem – od kwalifikowania osób, aż do wydania decyzji o internowaniu i jej wykonania. W maju zarządzenie rozesłano wojewódzkim urzędów spraw wewnętrznych w kraju. Plany opracowywano w formie opisowej oraz graficznej na mapach i planach miast, na których zaznaczano ośrodki odosobnienia czy rysowały zestawienia liczbowe, np. osób przeznaczonych do internowania czy obiektów podlegających ochronie. Nadzór i koordynowanie prac powierzono podsekretarzowi stanu w MSW, gen. bryg. Zbigniewowi Pudyszowi. Główny ciężar działań miał spoczywać na siłach resortu spraw wewnętrznych, gdyby jednak nie były w stanie opanować sytuacji, wówczas Komitet Obrony Kraju mógł podjąć decyzję o użyciu Sił Zbrojnych PRL. Obawy władz związane były ze świadomością potencjalnego wybuchu strajku, którego przyczyną mogła być pogarszająca się sytuacja gospodarcza państwa, obniżone nastroje społeczne na tle podwyżek cen oraz zmniejszone zarobki. Zakładano jednak, że decyzja o wprowadzeniu stanu wyjątkowego została by podjęta w sytuacji braku możliwości opanowania sytuacji zwykłymi środkami ochrony państwa.

18 maja 1988 r. gen. Pudysz zatwierdził *Instrukcję użycia tabeli sygnałów o kryptonimie „Horyzont”* oraz *Tabele sygnałów telefonicznych i telegraficznych do realizacji przedsięwzięć określonych*



w *Harmonogramie, związanych z wprowadzeniem stanu wyjątkowego ze względu na zagrożenie wewnętrznej bezpieczeństwa państwa krypt. „Horyzont”*. Tabela 51 sygnałów została zdeponowana w specjalnie zabezpieczonej (zalakowanej) kopercie u wszystkich podsekretarzy stanu i szefów służb w MSW, kierowników jednostek organizacyjnych MSW, dowódców WOP i NJW MSW, Komendanta Głównego MO, szefów WUSW prosił o osobiste sprawdzenie wszystkich planów związanych z wprowadzeniem stanu wyjątkowego oraz zapoznanie wszystkich członków kierownictwa z instrukcją posługiwania się tabelą kryptograficzną „Horyzont” (dostęp do niej miał posiadać dyżurujący członek kierownictwa). Szefowie wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych i kierownicy jednostek MSW zameldowali planistyczną gotowość do realizacji zadań stanu wyjątkowego. Generał Florian Siwicki poinformował o utrzymywaniu odpowiedniej dyspozycyjności jednostek wojskowych oraz o przygotowywaniu odpowiednich dokumentów niezbędnych do ewentualnego wprowadzenia stanu wyjątkowego oraz poinformował o działaniach podjętych w sprawie powoływania do zasadniczej służby wojskowej strajkujących górników oraz wyszukiwania żołnierzy pełniących służbę wojskową, którzy mogliby

rozpoczął się największy strajk sierpnia 1988 – w Hucie Stalowa Wola. Powstały Międzyzakładowe Komitety Strajkowe, protestujący domagali się m.in. przywrócenia działalności „Solidarności”.

18 sierpnia Dyrektor Zarządu I MSW płk. Bronisław Pawlikowski na telekonferencji dla dyrektorów, dowódców WOP i NJW MSW, Komendanta Głównego MO, szefów WUSW prosił o osobiste sprawdzenie wszystkich planów związanych z wprowadzeniem stanu wyjątkowego oraz zapoznanie wszystkich członków kierownictwa z instrukcją posługiwania się tabelą kryptograficzną „Horyzont” (dostęp do niej miał posiadać dyżurujący członek kierownictwa). Szefowie wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych i kierownicy jednostek MSW zameldowali planistyczną gotowość do realizacji zadań stanu wyjątkowego. Generał Florian Siwicki poinformował o utrzymywaniu odpowiedniej dyspozycyjności jednostek wojskowych oraz o przygotowywaniu odpowiednich dokumentów niezbędnych do ewentualnego wprowadzenia stanu wyjątkowego oraz poinformował o działaniach podjętych w sprawie powoływania do zasadniczej służby wojskowej strajkujących górników oraz wyszukiwania żołnierzy pełniących służbę wojskową, którzy mogliby

wykonywać prace przeładunkowe w Porcie Szczecin–Swinoujście oraz sformowania jednostki transportowej na potrzeby komunikacji miejskiej w Szczecinie.

Ponadto 22 sierpnia płk. Karpacz informował o wyznaczeniu lokalizacji ośrodków odosobnienia. Kwestię tę ostatecznie domknęto 29 sierpnia 1988 r., kiedy gen. Kiszczak podpisał *Zarządzenie nr 0059/88 Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie przygotowania i wykonania internowania osób oraz prowadzenia rozmów ostrzegawczych wraz ze szczegółową instrukcją dotyczącą zasad przygotowania i wykonania tych czynności*. Zarządzenie zostało przygotowane w Biurze Śledczym MSW w uzgodnieniu z Sekretariatem Obrony Kraju, Zarządem I MSW i Biurem Organizacyjno-Prawnym MSW.

W sierpniu 1988 r. w życie wprowadzono wszystkie czynności przewidziane dla pierwszego stopnia zagrożenia państwa. Choć gros dokumentów uległo zniszczeniu, te, które ocalały są wystarczającym dowodem na to, jak bardzo prace nad wprowadzeniem stanu wyjątkowego były zaawansowane.

■ Autorka jest historyczką, doktorem nauk humanistycznych, pracuje w Biurze Badań Historycznych IPN.

Kościół katolicki wobec strajków w Szczecinie w 1988 roku

Zbigniew STANUCH

W dekadzie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku relacje państwo – Kościół przechodziły różne fazy. Istotną rolę ograł wówczas Jan Paweł II wybrany papieżem podczas październikowego konklawe w 1978 roku. W czerwcu następnego roku odbył swoją pierwszą podróż apostołską do Polski.

W pamięci milionów Polaków utkwiła ona ze względu na słynne słowa jakie papież skierował do wiernych w Warszawie. „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. To „odnawianie” zaczęło się w następnym roku, gdy fala protestów społecznych w Polsce doprowadziła do powstania NSZZ „Solidarność”. Można doszukać się pewnego podobieństwa pomiędzy tym, co wydarzyło się na przełomie lat 1979/1980, a zdarzeniami, które miały miejsce na Pomorzu Zachodnim w latach 1987/1988. Głosząc homilię na szczecińskich Jasnych Błoniach, Jan Paweł II ponownie nawiązał do trzeciej osoby Trójcy Świętej. Ponad rok później wybuchły w Szczecinie strajki. Po ich zakończeniu oraz rozmowach Okrągłego Stołu rządu komunistów w Polsce dobiegły końca.

Kardynał Stefan Wyszyński jako prymas Polski, popierał dążenia wolnościowe Polaków, dbając zarazem o to, aby społeczne niezadowolenie nie doprowadziło do rozlewu krwi jak to się stało w 1970 r. Podobne stanowisko wyrażał jego następca abp. Józef Glemp. W latach 1980–1981 relacje komunistów z Episkopatem Polski układały się poprawnie. W radiu odbywały się cyklicznie transmisje mszy św., pojawiała się coraz więcej czasopism religijnych, a władze bez większych przeszkód udzielały zgód na budowę i remonty obiektów sakralnych. Rządzący Pol-

ską komuniści, na progu dekady lat osiemdziesiątych widzieli w Kościele katolickim czynnik stabilizujący sytuację społeczno-polityczną w kraju.

Sytuacja skomplikowała się, gdy 13 grudnia 1981 roku wprowadzono stan wojenny, który został zniesiony w 1983 roku. W tym samym roku doszło również do innego ważnego wydarzenia. Jan Paweł II po raz drugi odwiedził swoją Ojczyznę. W trakcie organizacji pielgrzymki rozważano opcję przyjazdu Jana Pawła II do Szczecina. Nie zyskała ona jednak uznania w oczach władz komunistycznych. Być może wspomnienie wydarzeń z 1970 oraz 1980 roku było na tyle „świeże” w pamięci komunistów, że obawiając się politycznych eskcesów ze strony szczecińskiej opozycji uznano, że lepiej będzie Szczecin pominąć. Episkopat Polski przychylił się do tej prośby.

Gdy papież powrócił do Watykanu, władze PRL zdecydowały się na ponowne zaostrożenie kursu względem Kościoła katolickiego. Ta antykościelna polityka władz doprowadziła m.in.: do akcji usuwania krzyży ze ścian w pomieszczeniach szkolnych, podobnie jak to było w 1958 r. Jednak najbardziej opinią publiczną w Polsce wstrząsnęło porwanie i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki, 19 października 1984 r.

Zmiana polityki wyznaniowej władz komunistycznych w Polsce nastąpiła w 1985 r. Generał Wojciech



▲ Strajkujący maszerują do kościoła na os. Słonecznym.

◀ Msza św. w trakcie strajku w porcie.

Jaruzelski dążył do wyciągnięcia Polski z międzynarodowej izolacji, w której kraj ten znalazł się po wprowadzeniu stanu wojennego. Pograżona w kryzysie gospodarczym PRL, decyzją swoich przywódców obrała kurs na łagodzenie napięć w relacjach z Kościołem katolickim. Była to jedna z opcji, preferowana przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jej przeciwieństwem była dążność niektórych działaczy partyjnych do utrzymania twardego kursu wobec Kościoła. W oczach opinii międzynarodowej Kościół miał uwiarygodnić dążność komunistów do przeprowadzenia w Polsce niezbędnych reform. Za dowód posłużyło spotkanie Jana Pawła II z gen. Wojciechem Jaruzelskim w styczniu 1987 r. Było ono interpretowane jako wyjście Przewodniczącego Rady Państwa z międzynarodowej izolacji. Ponowne relacje zostały nawiązane. Władze PRL i Episkopat Polski zacieśniły wzajemne relacje, czemu sprzyjała organizacja trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w 1987 roku. Gdyby przyrównać relacje państwo – Kościół w ostatnim dziesięcioleciu PRL do wykresu,

otrzymamy coś w rodzaju sinusoidy. Od poprawnych stosunków na początku lat osiemdziesiątych poprzez ochłodzenie wzajemnych kontaktów w pierwszej połowie dekady, po normalizację jaka zaistniała w drugiej połowie omawianego dziesięciolecia.

Podobnie kształtowały się relacje pomiędzy Kościołem katolickim a lokalnymi władzami państwowymi na Pomorzu Zachodnim. Głównym źródłem niepokoju w środowisku ówczesnych władz była działalność katolików świeckich skupionych w różnych organizacjach. W niektórych szczecińskich parafiach, np.: pw. św. Andrzeja Boboli, Najświętszego Serca Pana Jezusa, św. Jana Chrzciciela, rozwijało się duszpasterstwo akademickie. Pod tym względem prym wiodły parafie zakonne, w których posługę pełnili jezuita i chrystusowcy. Ponadto w orbicie zainteresowań władz znalazła się działalność Szczecińskiego Klubu Katolików, Duszpasterstwa Ludzi Pracy oraz cyklicznie organizowane nabożeństwa za Ojczyznę w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. W kontekście strajków z 1988 roku warto wspomnieć o aktywności duchownych i osób świeckich szczególnie związanych z parafią pw. św. Andrzeja Boboli przy ulicy Pocztowej oraz parafią pw. św. Stanisława Kostki, gdyż to właśnie te środowiska najbardziej wspierały strajkujących portowców. Szczeciński Klub Katolików zo-

stał założony w 1980 r., i działał przy wspomnianym już kościele pw. św. Andrzeja Boboli. Solidne fundamenty pod opozycyjną działalność osób świeckich położyli w tej parafii jezuita: o. Władysław Siwek i o. Hubert Czuma. Prezesem SKK był Edmund Bilicki. Działając nieprzerwanie w latach osiemdziesiątych SKK przyciągał do kościoła przy ul. Pocztowej ludzi zainteresowanych historią, religią, sprawami społecznymi i politycznymi. Z gościnnymi wykładami przyjeżdżali m.in.: Julian Auleytner, Władysław Siła-Nowicki, Józefa Hannelowa, Jerzy Turowicz, Stefan Wilkanowicz i wiele innych znanych w Polsce osobistości. Lokalne środowisko najczęściej reprezentowali znany szczeciński nauczyciel historii Franciszek Łuczko oraz Przemysław Fenrych. Dla szczecińskich intelektualistów działalność SKK była formą służącą duchowemu i intelektualnemu rozwojowi. Stanowiła okazję do wyrażania własnych poglądów, służyła wymianie myśli. Z kolei lokalne władze komunistyczne widziały w tej organizacji przede wszystkim krytyka własnych działań, dlatego napięcie we wzajemnych relacjach nie brakowało.

Podobny zresztą stosunek komuniści przejawiali wobec DLP. Za początek działalności duszpasterstwa robotniczego w parafii pw. św. Stanisława Kostki na pl. Popiela (obecnie Matki Teresy z Kalkuty) w Szczecinie przyjmuje się rok 1985,



Fot. Paweł Wozniak/IPN

► Msza św. w bazylice archikatedralnej

choć idea powołania duszpasterstwa robotniczego pojawiła się już w 1984 roku. Opiekunem tego środowiska był ks. Andrzej Steckiewicz, a jego liderką Janina Trojanowska. Działalność tego środowiska polegała m.in. na: organizowaniu odczytów, wspólnych wyjazdach pielgrzymkowych, kolportowaniu wydawnictw podziemnych. Dbało o należyte uświetnienie rocznicowych wydarzeń Grudnia 70 i Sierpnia 80. Ks. Robert Masalski stwierdził, że środowisko to funkcjonowało „jako zewnętrzna forma ukrywająca strukturę podziemnej »Solidarności«”.

Generalnie główny zarzut jakie władze komunistyczne na Pomorzu Zachodnim formułowały względem Kościoła, a głównie wobec katolików świeckich dotyczył politycznego charakteru wydarzeń organizowanych w kościołach, czyli wykorzystywania ambyony do celów nie związanych z kultem religijnym. Wiele tego typu zarzutów pojawiało się szczególnie w 1987 roku, gdy trwały intensywne przygotowania do wizyty Jana Pawła II w Szczecinie. W kwestii współpracy niektórych duchownych z opozycją należy jednak pamiętać, że stanowili oni mniejszość. Większość księży posługujących w swoich parafiach zachowywała względem władz ugodową postawę. Koncentrowali się na prowadzeniu zwykłego duszpasterstwa, unikając zarazem działań, które mogłyby zostać odebrane jako polityczne. Za taką postawą optował bp Kazimierz Majdański, który pod tym względem był lojalnym realizatorem postanowień Episkopatu Polski i kard. Józefa Glempa.

Tak w ogólnym zarysie prezentowała się sytuacja wyznaniowa w Polsce, a szczególnie na Pomorzu Zachodnim w latach osiemdziesiątych XX wieku. Kolejną próbę sił pomiędzy władzą komunistyczną a opozycją stanowiły strajki, które w Szczecinie rozpoczęły się 17 sierpnia 1988 roku. Pod względem duchowym strajkujący mogli liczyć na wsparcie jezuitów: o. Przemysław Nagórskiego i o. Józefa Łągwę, którzy na co dzień posługiwali w parafii pw. św. Andrzeja Boboli. Do tego grona dołączył także ks. Andrzej Steckiewicz reprezentujący parafię pw. św. Stanisława Kostki wraz ze środowiskiem duszpasterstwa robotniczego. Aktywnym uczestnikiem tego środowiska, a jednocześnie pracownikiem Zarządu Portu Szczecin, uczestniczącym wówczas w strajku był m.in.: Michał Achramowicz. To właśnie członkowie DLP już w pierwszym dniu protestu czynnie włączyli się w pomoc strajkującym. Dostarczali chleb,



Fot. Jarosław Kaczorowski/Archivum Państwowe w Szczecinie

konserwy, kawę, pieniądze, opaski, plakaty. Wspierali protestujących przez cały okres trwania protestu, czyli do 3 września. Pojawiali się w różnych częściach portu nawet kilka razy w ciągu dnia. Oprócz pomocy materialnej, inicjowano również wspólne modlitwy, uczestniczono w mszach św. Ordynariusz szczeciński bp Kazimierz Majdański zezwolił na odprawianie mszy św. w różnych rejonach portu. W ten sposób Kościół był blisko strajkujących, a dla nich było to bardzo ważne. O sytuacji jaka panowała w porcie informował pisemnie bp. Majdańskiego Edward Radzewicz – przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Protestujący robotnicy zaprosili szczecińskich biskupów – oprócz bp. Majdańskiego także bp. Jana Gałęckiego i bp. Stanisława Stefankę – do odwiedzenia zakładu. Oprócz pracowników portu wsparcia ze strony duchownych potrzebowali również pracownicy innych strajkujących w Szczecinie zakładów, chociażby Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. W trakcie jednego ze spotkań biskupi podjęli decyzję, aby każdy z proboszczów otoczył pomocą duszpasterską tych strajkujących, których zakłady znajdują się na terenie konkretnej parafii. Organizację całego przedsięwzięcia powierzono ks. Steckiewiczowi. Dzięki temu w strajkujących zakładach Szczecina nabożeństwa odprawiali m.in.: księża: Mirosław

Jagielski, Marian Kucharczyk, Benon Łatus, Kazimierz Metryka, Henryk Świerkowski i Jan Zapartek. Biskupi szczecińscy apelowali również do wiernych, aby otoczyli opieką rodziny strajkujących. W kościele oo. jezuitów przy ulicy Pocztowej zorganizowano zbiórkę lekarstw, ubrań, żywności. W pomoc protestującym zaangażował się m.in.: jeden ze szczecińskich opozycjonistów Jan Tarnowski, wspierany przez o. Czesława Kuklińskiego. W tej parafii utworzono także biuro informacyjne, służące pomocom strajkującym i ich rodzinom.

Duchowni cały czas starali się być blisko robotników. Gdy 21 sierpnia pojawiła się obawa, że jednostki MO i ZOMO przystąpią do szturmu, oprócz tworzenia zapór, które byłyby trudne do sforsowania, wielu z protestujących prosiło kapłanów o rozmowę i spowiedź. Tego dnia ks. Steckiewicz i o. Przemysław Nagórski zostali z robotnikami na noc.

Wsparcie duchowe i materialne ze strony duchownych i świeckich było oczywiście bardzo ważne, niemniej jednak strajkujący robotnicy liczyli na coś więcej. Zależało im, aby w tym sporze z władzą usłyszeć wyraźny, jednoznaczny, konkretny głos pasterza diecezji szczecińsko-kamiieńskiej, będący wyraźnym znakiem poparcia dla ich postulatów. Słowo pasterskie

O serdeczną modlitwę i rozprawę w dniach wstrząsów społecznych bp Majdański napisał 19 sierpnia, czyli dwa dni po tym, jak w Szczecinie rozpoczęły się strajki. W gronie protestujących treść owego listu zrodziła jednak pewien niedosyt. Biskup napisał m.in.: o tym, że znowu spadły na nas „wstrząsy społeczne”. Sprawily one, że on jako pasterz diecezji poczuł się zobligowany do tego, aby zabrać głos i poprosić wszystkich, aby ten głos rozważyli w duchu odpowiedzialności za Szczecin, Pomorze Zachodnie i za całą Polskę. Ordynariusz przypomniał, że 8 lat wcześniej podpisał w Szczecinie „umowy społeczne”. Uznał jednak, że nie rozwiązały one wszystkich problemów. „Choroba trwa – napisał bp Majdański – choć z takim trudem leczono u nas jej objawy”. Jaką chorobę miał na myśli? Chodziło o poczucie powszechnie odczuwanych krzywd, których przejawem są bieda i niedostatek. To poczucie beznadziejności wiele osób topi w alkoholu. Chorobą jest również powszechna demoralizacja, która objawia się zalewem pornografii i coraz większą liczbą narkomanów

oraz satanistów. W tym wykazie czynników demoralizujących biskup szczecińsko-kamiński umieścił nawet Jarocin. Gdy czyta się ten fragment listu można odnieść wrażenie, że wybuch strajków w Szczecinie posłużył ordynariuszowi za okazję do przypomnienia wszystkich patologii trwających społeczeństwa. Stawia on ponadto szereg pytań, a wśród nich i takie: „Komu to będzie służyć?”, „Co mamy osiągnąć?”, „Dla jakich celów?” oraz „Mamy również prawo i obowiązek pytać o to, czy nie dzieje się jakieś dobro wokół nas, którego nie widzimy, a także o to, czy nie dzieje się niemale zła, które sami czynimy?”. Kontrowersje wzbudziły również inne fragmenty listu, np. taki: „Rozważajmy to wszystko spokojnie. Niech nam chodzi nie o interes jednej grupy, ale całego społeczeństwa”. Z kolei w innym miejscu biskup napisał: „Bądźmy też samodzielni w myśleniu. Mamy święte prawo wiedzieć, kto nami steruje w chwilach spokojnych i kto w chwilach niepokoju. Zbyt wiele wśród nas z różnych stron manipulacji, propagandy i fałszu”. W swoim liście bp Majdański przypomniał także słowa Jana Pawła II, które papież skierował do pielgrzymów ze Szczecina na Jasnej Górze podczas drugiej pielgrzymki do Polski 18 czerwca 1983 roku. Ojciec św. zwrócił się wówczas do stoczniovców, portowców, hutników, pracowników przemysłu chemicznego, ludzi morza, czyli do tych, którzy – w opinii papieża – są „ludźmi twardej pracy na ziemi”. Przypomniał, że w trudnym 1980 roku zawierzili swoje życie Chrystusowi. W ten sposób ordynariusz zachęcał, aby podobnie uczyniono i teraz. Różnie można ten list interpretować. U jednych wzbudził niedosyt, a może również rozczarowanie, gdyż liczyli, że biskup jednoznacznie stanie po stronie strajkujących. A tymczasem pojawiły się w liście sformułowania, które nie tylko zrodziły dodatkowe pytania, ale wzbudziły pewne wątpliwości. Ktoś inny mógłby rzec, że ów list był odzwierciedleniem preferowanej przez biskupa postawy pokoju i dialogu, która pozwalała na uniknięcie konfliktu prowadzącego nawet do rozlewu krwi. Fakty są jednak takie, że lokalne władze wykorzystywały ten list propagandowo do własnych celów, tworząc przy tym teorię, jakoby ordynariusz stanął po ich stronie.

Po powrocie z Watykanu bp Majdański szybko zorientował się, że jego słowa zmanipulowano. Odbiór tego co napisał był inny od intencji, które mu towarzyszyły w trakcie pisania. W tym przekonaniu utwierdził się jeszcze bardziej, gdy lokalna prasa odmówiła kurii biskupiej

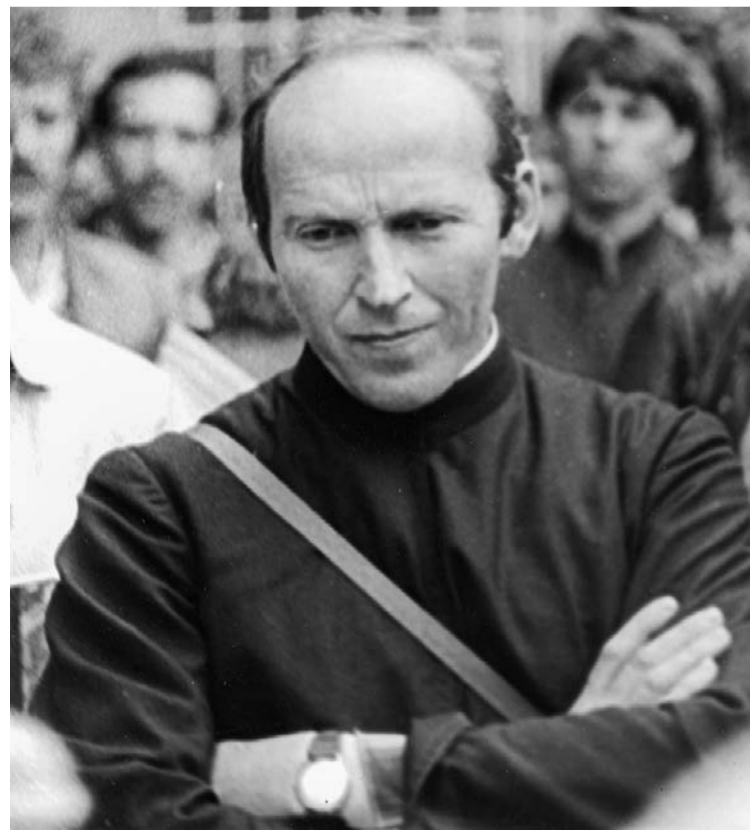
zamieszczenia sprostowania. On widział siebie w roli mediatora, a nie sprzymierzeńca władzy. W zaistniałej sytuacji osobiście zwrócił się do wiernych 30 sierpnia w katedrze na zakończenie mszy św. Zachęcił, aby każdy kto jest zainteresowany zapoznał się i spokojnie rozważył treść jego listu, który był rozdawany przy wyjściowych drzwiach katedry.

Tego samego dnia, w ósmą rocznicę Sierpnia 80, w kazaniu wygłoszonym podczas rocznicowego nabożeństwa w katedrze, bp Majdański wypowiedział słowa, jakich wcześniej oczekiwali od niego strajkujący robotnicy. „Różnie ten strajkowy wysiłek jest nazywany – powiedział – a przecież ręczę: jest to walka o legalną Polskę. I wiem, że wolno mi ręczyć – nikt z tych polskich robotników nie dopomina się o bezprawie. Robotnik był nieraz wykorzystywany, więc go i teraz z braterską miłością ostrzegamy, by się nie pozwolił przebiegle wykorzystywać, ale powtarzamy raz jeszcze: robotnik polski walcz o legalną, rządzoną prawem i sprawiedliwą Polskę”. Teraz nie było już wątpliwości. Hierarchowie Kościoła katolickiego postawili się w roli mediatorów, czego wyrazem była obecność – 2 września – dwóch biskupów: Jana Gałęckiego i Stanisława Stefankę podczas rozmów lokalnych władz z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Niezależnie od tego, że występowali tam jedynie w roli obserwatorów, to jak zaznaczył Maciej Maciejowski, „strajkujący nie mieli wątpliwości po której stronie znajduje się sympatia hierarchów kościelnych”.

Następnego dnia – 3 września – strajkujące załogi Zarządu Portu Szczecin oraz WPKM udały się do katedry. Pochód liczył około trzech i pół tysiąca osób. W trakcie przemarszu niesiono dwa krzyże, śpiewano pieśni religijne, unoszono palce w kształcie litery „V” i skandowano „Solidarność”. Po mszy w katedrze robotnicy wraz z innymi mieszkańcami Szczecina udali się do kościoła jezuitów przy ulicy Pocztowej, aby podziękować za okazaną pomoc.

Reasumując Kościół katolicki odegrał istotną rolę podczas sierpniowo-wrześniowych strajków w 1988 roku. Świadczył pomoc nie tylko duchową, ale również materialną i mediacyjną. Szczególną rolę w tym względzie odegrali duchowni i świeccy z parafii pw. św. Andrzeja Boboli oraz z parafii pw. św. Stanisława Kostki.

■ Autor jest historykiem, doktorem nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła, pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie.



Fot. Kazimierz Nowotarski/IPN

◀ Ksiądz Józef Łągwa

Sierpień '88 a przetasowania w szczecińskiej „Solidarności”

Starzy i nowi liderzy

Michał SIEDZIAKO

Jednym z wymiarów Sierpnia '88 w Szczecinie były przetasowania w gronie liderów miejscowej opozycji. Przebieg strajków zmienił układ sił między rywalizującymi o pierwszeństwo w lokalnej „Solidarności” grupami skupionymi wokół Mariana Jurczyka oraz Andrzeja Milczanowskiego.

Sytuacja w 1988 r. w Szczecinie pozostawała napięta od podwyżki cen wprowadzonej przez rząd Zbigniewa Messnera w lutym tr. W maju i czerwcu miały miejsce dwa krótkie strajki pracowników szczecińskiej komunikacji miejskiej. Na kolejne protesty już wówczas przygotowywał się Andrzej Milczanowski – lider konspiracyjnej Rady Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego (RK) i przedstawiciel regionu w krajowym kierownictwie solidarnościowego podziemia, skupionym wokół Lecha Wałęsy – Krajowej Komisji Wykonawczej (KKW). „Pod koniec czerwca 1988 roku – relacjonował po latach – spotkałem się m.in. z działaczem podziemnej „Solidarności” portu szczecińskiego – Edwardem Radziejewiczem. Uzgodniliśmy, że w razie wystąpienia w porcie jakiegokolwiek konfliktu między dyrekcją a załogą, działacze portowej podziemnej „Solidarności” będą starali się wywołać strajk,

► Marian Jurczyk z wizytą w strajkującym porcie.

upominając się o prawo »S« do legalnego działania. Obiecałem, że podziemne regionalne kierownictwo »S« wspomże strajkowe poczynania”.

Także Marian Jurczyk – pozostający w napiętych stosunkach z Milczanowskim, historyczny lider NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniej sprzed wprowadzenia stanu wojennego, od 1987 r. członek ogólnopolskiej Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, domagającej się od Wałęsy zwołania posiedzenia władz związku wybranych w 1981 r. – wspominał, iż w związku z niespokojną sytuacją w kraju związani z nim działacze podejmowali rozmowy z członkami podziemnej „Solidarności” w porcie oraz w Stoczni Szczecińskiej. W jego odczuciu jednak „robili



Fot. Jarosław Kaczorowski/Archiwum Państwowe w Szczecinie



Fot. Kazimierz Nowotarski/IPN

[oni] wszystko, aby do strajków nie dopuścić”.

Tymczasem 17 sierpnia 1988 r. strajk rozpoczęli szczecińscy portowcy. Pretekst do podjęcia akcji strajkowej dało same kierownictwo portu, wyznaczając dwa dni wcześniej rażąco niskie, w ocenie pracowników, stawki za rozładunek cementu. Podatny grunt do rozpoczęcia protestu współtworzyły także wiadomości o strajkach w śląskich kopalniach, zainicjowanych 15 sierpnia. Pozostając w kontakcie z zakładową „Solidarnością” Milczanowski został bardzo szybko poinformowany o zaistniałej sytuacji i mógł ją wykorzystać. Z pomocą zaprzyjaźnionych działaczy z portu przedostał się na teren zakładu i przyłączył się do nawoływania do przystąpienia do strajku kolejnych pracowników.

Portowcy gromadzili się na świetlicy, gdzie niebawem zawiązany został szesnastoosobowy Komitet Strajkowy, którego przewodniczącym został Edward Radziejewicz – działacz portowej „Solidarności” od jej powstania w 1980 r., w stanie wojennym internowany, w 1987 r. członek Komitetu Założycielskiego związku portowców. Warto odnotować tu na marginesie, że zainicjowaną przez Stanisława Możejkę pod koniec 1986 r. akcję powoływania komitetów założycielskich NSZZ „Solidarność” w poszczególnych zakładach pracy i podejmowania prób ich sądowej rejestracji wspierał stanowczo Milczanowski, podczas gdy Jurczyk podchodził do niej sceptycznie. Według Jurczyka nie należało tworzyć nowych struktur, a dążyć do odtworzenia związku w kształcie sprzed wprowadzenia stanu wojennego. Był to bodaj najważniejszy element sporu między Jurczykiem, a Milczanowskim.

Milczanowski, mimo że nie był zatrudniony w porcie, również wszedł w skład wspomnianego Komitetu Strajkowego. Strajkujący wysunęli cztery postulaty, domagali się: 1) prawa do legalnej działalności „Solidarności”; 2) ok. 50-procentowej podwyżki wynagrodzeń dla

pracowników portu; 3) przywrócenia do pracy portowców zwolnionych za działalność opozycyjną; 4) zapewnienia bezpieczeństwa oraz zapłaty za czas strajku. Zażądali także przybycia na negocjacje gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Jeszcze tego samego dnia Milczanowski wykorzystując znajomości w WPKM (zwłaszcza z emerytowanym już, acz cieszącym się w przedsiębiorstwie ogromnym autorytetem Mieczysławem Lisowskim), podjął działania, aby do strajku przyłączyli także pracownicy tego, kluczowego dla sprawnego funkcjonowania miasta, przedsiębiorstwa. W ich efekcie następnego dnia rano do pracy nie przystąpiły załogi zajezdni autobusowych w Szczecinie-Dąbiu, przy ul. Klonowica i w Policach. Również 18 sierpnia do strajkujących dołączyli zatrudnieni w kolejnych zakładach portowych: Przeładunków Masowych (ZPM), Usług Żeglugowych (ZUŻ) oraz Portowych Centralnych Warsztatach Mechanicznych (PZWM).

Tego dnia wieczorem w porcie powołany został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), który powtórzył cztery wspomniane postulaty portowców (uogólniając postulat drugi i trzeci). W jego skład wybrani zostali: Radziejewicz (przewodniczący), Józef Ignor (wiceprzewodniczący, reprezentant WPKM), Jarosław Krakowski (port), Jerzy Wojtowicz (port) i Milczanowski (początkowo bez afiliacji, następnie WPKM). „Międzyzakładowy Komitet Strajkowy – głosiło wydane w związku z ukonstytuowaniem się komitetu oświadczenie – zwraca się do załóg zakładów pracy Regionu Pomorza Zachodniego o podjęcie akcji strajkowej i postępowanie [sic! – red.] do MKS. Wspólnie prowadzona skoordynowana akcja strajkowa zwiększy szansę skuteczności naszych działań. Dziękując społeczeństwu Szczecina za liczne dowody sympatii i pomocy apelujemy jednocześnie do wszystkich ludzi dobrej woli o dostarczenie żywności dla strajkujących załóg Portu i WPKM [...]. W SOLIDARNOŚCI jest nasza siła, w SOLIDARNOŚCI widzimy szansę na lepsze [podkr. w oryginale – przyp. M.S.]. Tylko uporczywa,

◀ Edmund Radziejewicz

konsekwentną walką możemy osiągnąć wytyczone cele”.

W następnych dniach do strajku dołączyli pracownicy kolejnych zajezdni WPKM: przy ul. Niemierzyńskiej i na Gołęczynie (zajezdnie tramwajowe) oraz Zakładów Budownictwa Kolejowego (ZBK). Z kolei w Zakładach Włókien Chemicznych „Chemitex-Wiskord” (ZWCh) powołano Komitet Strajkowy i wydano oświadczenie o poparciu dla MKS, ale przez wzgląd na kwestie technologiczne (ryzyko zniszczenia znacznej ilości surowców i urządzeń) nie przerwano pracy. Protest poparła też m.in. Wojewódzka Rada Rolników „Solidarność” Pomorza Zachodniego (WRR), szczeciński Oddział Solidarności Walczącej, Szczeciński Klub Katolików im. Michała Plater-Zyberka, komitety założycielskie „Solidarności” pracowników Politechniki Szczecińskiej i Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie oraz opozycyjna młodzież, działająca m.in. pod szyldem Ruchu „Wolność i Pokój” – która nawiązała bezpośredni kontakt z Milczanowskim i pomagała w obsłudze informacyjnej strajku oraz w zbiorach żywności czy leków dla strajkujących. W kolejnych dniach zmieniał się nieznacznie poszerzany o nowe osoby skład personalny MKS. Pod jego oświadczeniami podpisywali się, oprócz już wymienionych: Henryk Orliński / Henryk Stachal (ZWCh), Romuald Wołoszko (PCWM), Andrzej Gruszczyński (ZUZ), Artur Balazs (WRR), Edward Dworakowski (ZBK).

Strajk miał dość ograniczony zasięg, daleki od skali, jaką osiągnęły strajki w stolicy Pomorza Zachodniego w 1980, czy nawet w 1970 r. Nie oznacza to jednak, że nie był znaczący i dotkliwy dla władz, ale i dla mieszkańców Szczecina, którym musiały doskwierać zwłaszcza problemy komunikacyjne. Warto pamiętać w tym kontekście o znaczeniu dla całej gospodarki narodowej szczecińskiego portu, który z jednej strony umożliwiał eksport polskich towarów za granicę, z drugiej – realizował import, obejmujący m.in. materiały, które były niezbędne do produkcji w najważniejszych branżach.

Strajku nie udało się natomiast wywołać w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego – miejscu symbolicznym, „kolebce” regionalnej „Solidarności”. Próby takowe podejmowali zarówno działacze związani z Milczanowskim i RK,

jak również środowisko Jurczyka, jednak skutecznie przeciwdziałała im SB, współpracując w tym zakresie z dyrekcją zakładu. „W związku z prośbą [powinno być: próbą – przyp. M.S.] zorganizowania w dniu 18 VIII 1988 r. strajku w Stoczni im. A[dolfa] Warskiego – czytamy w meldunku dziennym naczelnika Wydziału V SB w Szczecinie – w dniu dzisiejszym funkcjonariusze tutaj [szeregi] wydziału przeprowadzili rozmowy wyjaśniająco-ostrzegawcze z osobami znanymi z negatywnych postaw politycznych, zatr[udnionymi] w ww. stoczni [byli to]: [Stanisław] Wądołowski, [Władysław] Dzięczek, [Zdzisław] Gołębiowski, [Andrzej] Antosiewicz. Nadto z naszej inspiracji dyrektor naczelny stoczni polecił kierownikom poszczególnych wydziałów i budów, aby przez cały czas trwania pracy przebywali z podwładnymi i na bieżąco ich kontrolowali, nie dopuszczając do dyskusji, gromadzenia się itp., poza tym, aby objęli ścisłą kontrolą osoby znane z wywrotowej działalności: Komołowskiego L[ongina], Polakowskiego D[aniela], Rębasę K[rzysztofa], Kota J[ana], Bączyka J[ana], Prochora Z[ygmunta], Pawelca S[tefana], Fiszę H[enryka], Kosiaka T[omasza]”. Kiedy następnego dnia odnotowano w „Warskim” kolportaż ulotek nawołujących do strajku i próby gromadzenia się pracowników przy budynku, w którym znajdowała się świetlica stoczniowa, interwencję podjęli kierownicy wydziałów produkcyjnych i straż przemysłowa. W podobny sposób blokowano próby wywołania strajku stoczni także w kolejnych dniach.

22 sierpnia 1988 r. apel do mieszkańców Szczecina z wezwaniem do strajku podpisał Jurczyk. Wymieniał w nim strajkujące do tej pory ośrodki, pisał o walce o wspólną sprawę. „Mieszkańcy Szczecina – głosił dalej dokument – muszą w niej wziąć udział. Polaka określa nie tylko ojczysta mowa, ale właściwa postawa. W chwili historycznej spoczywa na Was obowiązek obrony spuścizny kulturalnej, egzystencji i tych wartości, które są konieczne dla rozwoju jednostki i narodu. Obecnie waży się losy Polski. Dlatego teraz razem musimy walczyć o N[iezależny] S[amorządny] Z[wiązek] Z[awodowy] »Solidarność« i pluralizm polityczny. Osiągnięcie tych postulatów da nam suwerenność. W związku z tym ogłaszam strajk generalny w Regionie Pomorza Zachodniego”.



▲ Andrzej Milczanowski

▼ Strajkujący portowcy u stóp ołtarza polowego w szczecińskim porcie.

Słowa te nie dotarły jednak do właściwych adresatów. „Podjęte przez tutaj [szeregi] wydział działania blokujące druk i kolportaż treści zacytowanego wyżej apelu – głosił meldunek naczelnika Wydziału V

SB w Szczecinie do MSW w Warszawie – są jak dotąd skuteczne. Na terenie miasta i ochronianych obiektów nie ujawniono faktów kolportażu. Jednocześnie informuję, że rozpowszechnienie powyższej informacji grozi dekonspiracją źródła jej uzyskania”.

Nie udało się do tej pory ustalić z całą pewnością, kto pomógł szczecińskiej SB zablokować rozpowszechnienie apelu Jurczyka. Najprawdopodobniej była to Teresa Krowicka – współpracująca z nim jako sekretarka od 1981 r. pracownica stoczni „Warskiego”, jednocześnie prowadząca działalność agenturalną jako tajny współpracownik SB pseudonim „Korał”. Jurczyk wspominał natomiast, iż spośród jego współpracowników „na rozmowę do Portu został oddelegowany Grzegorz Durski. Jednak Komitet Strajkowy oświadczył że mnie tam nie przyjmą, bo załoga tego nie chce. Co nie było do końca prawdą, ponieważ kilka dni później, na jednym z tamtejszych wieców, portowcy wymogli na Radziewiczu zaproszenie mnie. No więc poszedłem. Dostałem dużo braw. Ale Radziewicz okazał się nieprzejednany. Nie pozwolił na moje wejście w skład Komitetu Strajkowego. [...] Tenże Radziewicz w niedawną rocznicę tamtych wydarzeń [cytowane wspomnienie pochodzi z 2008 r. – przyp. M.S.], udzielił prasie wywiadu, w którym nakłamał ile wlezie. Powiedział, że on chciał mi wtedy wręczyć opaskę strajkową, ale ja stchórzyłem. Dlaczego Radziewicz kłamie? I dlaczego? Przecież jeszcze żyją świadkowie, którzy słyszeli i widzieli,





Fot. JAROSŁAW KACZOROWSKI/ARXIVUM PANISZKOWE W SZCZECINIE

▲ Marian Jurczyk

jak naprawdę było! Garnąłem się wtedy do tych strajków z całych sił, ponieważ uważałem, że – jako wieloletni opozycjonista i działacz »Solidarności« – powinienem w nich być! A Radziejewicz bronił się przede mną rękami i nogami”. Trzeba w tym miejscu odnotować, że brakuje materiałów archiwalnych, które jednoznacznie potwierdzałyby zarówno wersję wydarzeń prezentowaną przez Jurczyka, jak i przez Radziejewicza.

Z materiałów SB wynika, iż Jurczyk wraz ze Stanisławem Wądołowskim oraz nieznanym księdzem (najprawdopodobniej był to o. Przemysław Nagórski TJ z parafii przy ul. Pocztowej) byli przy bramie portu już w dniu wybuchu strajku i kontaktowali się ze strajkującymi. Jeśli nawiązali wówczas kontakt także z liderami protestu (o czym brakuje jednak informacji w zachowanych źródłach), to wówczas mogła mieć miejsce sytuacja, o której mowa w przytoczonym powyżej fragmencie wspomnień Jurczyka, a którą zupełnie inaczej opisywał później Radziejewicz. Mianowicie według jego wspomnień Jurczyk pojawił się w porcie 18 sierpnia. Został wpuszczony i był witany owacyjnie przez szeregowych uczestników protestu, którzy postrzegali go jako lidera regionalnej »Solidarności”. Radziejewicz odnotował natomiast, iż z pewnością niechęcią podchodzili do Jurczyka Milczanowski i Jerzy Zimowski (bliski współpracownik Milczanowskiego, radca prawny, związany z opozycją od końcówki lat siedemdziesiątych, uczestnik strajku w szczecińskim porcie w sierpniu 1988 r.). Według relacji Radziejewicza on sam natomiast przyjął przybycie Jurczyka z zadowoleniem, chciał przekazać mu opaskę strajkową

i przywództwo w proteście. Spotkał się jednak z odmową. Jurczyk z kolei twierdził po latach, że kiedy po raz pierwszy udał się do strajkującego portu, w ogóle nie został wpuszczony za bramę. W kolejnych dniach próbował natomiast, jak już odnotowano bez powodzenia, wywołać strajk w stoczni.

30 sierpnia, w rocznicę podpisania porozumienia szczecińskiego w 1980 r., Jurczyk tradycyjnie wziął udział w uroczystości rocznicowej przy bramie stoczni »Warskiego”, w której uczestniczyli również wszyscy trzej szczecińscy biskupi: Kazimierz Majdański, Stanisław Stefanek i Jan Gałęcki. Już po opuszczeniu miejsca przez hierarchów, Jurczyk wygłosił do zgromadzonych krótkie przemówienie, w którym mówił m.in.: „Nie ma innej drogi, jak jedność, i tylko przy jedności możemy uzyskać pewną poprawę naszego życia. I ja was gorąco proszę – kto się czuje odpowiedzialny za losy tego umęczonego narodu, niech naprawdę włączy się do naszej wspólnej walki. Nie mogę nic złego powiedzieć na ludzi, którzy strajkują. Wprost odwrotnie – mówiłem to na początku, że przed tymi ludźmi my pochylam głębooko swe czoło. Ale żebyśmy coś wywalczyli, to nie możemy się szarpać – dzisiaj jeden zakład, jutro drugi zakład, pojutrze następny zakład. Musi to być skoordynowana akcja, coś w rodzaju sierpnia roku 1980, bo władze, które rządzą, ustępują tylko naciskom. Nie mam tu na myśli jakiejś walki zbrojnej, nie mam tu na myśli siły fizycznej, mam tu na myśli, żeby wszyscy Polacy włączyli się drogą pokojową w postaci, jak powiedziałem, roku 1980, i tylko w takim układzie możemy coś uzyskać”.

W wypowiedzi tej można dopatrywać się pewnej ambiwalencji. „Strajkować – tak, ale...” – zdawał mówić się Jurczyk. Za rzeczoną

„ale” kryła się zaś koordynacja akcji strajkowej w większej ilości zakładów, która umożliwiłaby Jurczykowi aktywne włączenie się do strajku, np. gdyby stanęła stocznia i zostałby wybrany do stoczniowego komitetu strajkowego, a następnie z jego ramienia mógłby wejść do MKS. Podobną postawę prezentował zresztą podczas kolejnego spotkania z członkami MKS w porcie, którego fragment został zarejestrowany na amatorskim nagraniu filmowym. Z jego treści wynika, iż spotkanie odbyło się 1 września, już po wezwaniu Lecha Wałęsy do wygaszania strajków w całym kraju (o czym będzie jeszcze mowa), któremu szczeciński MKS początkowo nie chciał się podporządkować. Materiał niestety nie jest kompletny, nagranie zaczyna się i urywa, kiedy trwa rozmowa. Niemniej możemy pewne wątpliwości, bo także i w tym przypadku relacje świadków są rozbieżne.

Radziejewicz relacjonował, czego nie zarejestrowała jednak kamera, iż podczas drugiego spotkania z MKS Jurczyk wystąpił z propozycją przeniesienia jego siedziby do stoczni, co musiało się spotkać z odmową z oczywistych względów. Stocznia nie strajkowała, gdyby zaś liderzy protestu opuścili port, najpewniej zostaliby aresztowani. Jurczyk poza przytoczonym powyżej fragmentem rozmowy z Zielińskim, w którym zarzuca Radziejewiczowi kłamstwo, nie pozostawił na ten temat bardziej szczegółowych wspomnień. Na samym filmie widać natomiast, że czuje się niepewnie, rozmowa przebiega w dość chłodnej atmosferze. Były przewodniczący ZR »Solidarności” Pomorza Zachodniego przekonuje rozmówców (zwłaszcza Milczanowskiego i Radziejewicza, choć na sali oprócz nich jest jeszcze kilka, kilkanaście osób), że strajki powinny mieć bardziej masowy

charakter (powołuje się na przykład Sierpnia '80 – „jest potrzebna siła w sensie roku 1980, zatrzymać, w moim odczuciu, najmniej te 60–80 zakładów jednocześnie, jedność i jeszcze raz jedność” – mówi), aby wywarły faktyczny wpływ na komunistyczne władze. „Akcja strajkowa musi być skoordynowana” – twierdzi. Wymienia się poglądami na temat złego przepływu informacji w środowiskach opozycyjnych (w kontekście wezwania do zakończenia strajków przez Wałęsę) i sytuacji międzynarodowej („dzisiaj nie musimy się bać interwencji sowieckiej”) z Radziejewiczem, który jest bardzo spokojny. Swoim wywodem na temat potrzeby „koordynacji” strajków Jurczyk wyprowadza natomiast z równowagi Milczanowskiego, który wtrąca się w końcu podenerwowany (przerzywa na chwilę rozmowę telefoniczną, którą został odciągnięty od wymiany zdań z Jurczykiem): „ile można czekać na koordynację, skoro mija obecnie szesnasty dzień strajku, ile czasu trzeba koordynację!?” – pyta retorycznie. Kiedy Milczanowski wraca od telefonu (po kilku minutach, kiedy wciąż toczy się rozmowa na różne tematy, związane ze strajkiem) wyjaśnia szerzej: nie może być mowy o koordynacji, skoro strajk w porcie jest spontaniczny i tę sytuację trzeba było wykorzystać, dołączając do niego wszystkimi możliwymi siłami, przyłączając kolejne zakłady. Następnie zaczyna już relacjonować zgromadzonym swoją rozmowę telefoniczną (otrzymał właśnie informację o gwarancjach bezpieczeństwa dla strajkujących) i chwilę później nagranie urywa się.

Wydaje się, że Jurczyk faktycznie chciał włączyć się w jakiś sposób w strajki Sierpnia '88, a kiedy okazało się, że nie jest w stanie odegrać roli, którą sam dla siebie przewidział, zmienił do nich stosunek. Warto w tym miejscu odnotować jeszcze jedną relację. Zbigniew Zakrzewski, jeden z uczestników strajku w szczecińskim porcie, wspominał po latach w rozmowie ze mną, iż wpuszczał Jurczyka przez bramę do strajkującego zakładu, zamienili kilka słów (choć nie był w stanie umieścić tego w czasie, najprawdopodobniej było to na początku strajku). „Jest za wcześnie na strajk, przerwijcie ten protest, co wy robicie” – miał usłyszeć od Jurczyka.

Strajki w Szczecinie, obok protestów podejmowanych w tym samym czasie w innych częściach kraju, przyczyniły się do podjęcia przez władze PRL decyzji o rozpoczęciu rozmów z opozycją. 31 sierpnia miało miejsce pierwsze od wprowadzenia stanu wojennego oficjalne spotkanie przedstawicieli władz i »Solidarności”, w którym wzięli udział: Lech Wałęsa, gen. Czesław Kiszczałk, Stanisław Ciosek i bp Jerzy Dąbrowski. Po spotkaniu Wałęsa wydał oświadczenie, w którym zapowiedział organizację obrad „okrągłego stołu” oraz zwrócił się z apelem o zakończenie negocjacji trwających w poszczególnych strajkujących zakładach (o ile bowiem negocjacje odnośnie przywrócenia pluralizmu związkowego prowadzono na szczeblu ogólnopolskim, to komitety strajkowe prowadziły odrębne rozmowy na poziomie przedsiębiorstw w sprawie pozostałych postulatów) i przerwanie strajków. MKS w Szczecinie, mimo braku porozumienia w sprawach płacowych, zakończył strajk 3 września.

Kluczowym efektem strajków Sierpnia '88 dla lokalnych środowisk opozycyjnych było potwierdzenie pozycji Andrzeja Milczanowskiego i bliskich mu działaczy. Milczanowski dzięki roli, którą wówczas odegrał, umocnił swoją pozycję w lokalnej »Solidarności”, ale też na arenie ogólnopolskiej, choć już wcześniej był reprezentantem Pomorza Zachodniego w KKW (a wcześniej, od 1984 r., w Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej). Pokazał wówczas (na szerszą skalę, gdyż de facto taki sam wniosek

można wyciągnąć z jego zaangażowania w strajk w »Warskim” po 13 grudnia 1981 r., za co został skazany wyrokiem sądu wojskowego i do wiosny przebywał w więzieniu), iż mimo statusu inteligenta, ma autorytet oraz umiejętność mobilizacji i przewodzenia wśród robotników. Sierpień '88 dla skupionego wokół niego odłamu szczecińskiej opozycji solidarnościowej stał się symbolem analogicznym do tego, jakim był Sierpień '80 dla działaczy związanym z Jurczykiem. Sam Jurczyk bezpośrednio po zakończeniu strajków w gronie bliskich osób prezentował rozżalenie, wynikające z faktu, iż nie odegrał w nich większej roli. Swoje niepowodzenie próbował racjonalizować twierdząc, że Milczanowski „dogadał się” zakulisowo z Mieczysławem F. Rakowskim (był to dość kuriozalny przejaw spiskowego myślenia) i przewidywał, że kolejnego strajku nie uda mu się już wywołać, zaś robotnicy stracą do niego zaufanie.

W środowisku samego Milczanowskiego wzrosło natomiast znaczenie działaczy ze szczecińskiego portu, którzy wysunęli się niejako przed działaczy ze Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego (co nie było bez znaczenia dla związanego ze stoczną Jurczyka). Mowa tu o stoczniowcach odgrywających ważną rolę w RK na czele z Milczanowskim (Władysław Dżiczek, Longin Komołowski). Srodowisko to 12 września 1988 r. powołało do życia Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny NSZZ »Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego (MKO), utworzony na bazie MKS, w którym to portowcy – podczas gdy w »Warskim” w sierpniu 1988 r. nie udało się wzniesić strajku – mieli największe znaczenie. Dżiczek wspominał po latach, iż bezpośrednio przed przystąpieniem RK, którą reprezentował, do MKO, dochodziło nawet do pewnych wzajemnych napięć, wynikających z zaznaczania nadrzędnej pozycji przez niedawnych organizatorów strajku w porcie. Choć napięcia te zostały szybko załagodzone, to Edward Radziejewicz – portowiec, przewodniczący KS w porcie i MKS z minionej strajku wzmocnił reprezentację Pomorza Zachodniego w związanych z Wałęsą strukturach ogólnopolskich, dołączając do Milczanowskiego w KKW. Stał się on automatycznie również szefem MKO.

Po strajkach nasilił się konflikt Jurczyka z Milczanowskim, występującym w roli współtwórcy MKO, stawiającego sobie za cel ponowną rejestrację »Solidarności”. „Jurczyk – głosił jeden z mel-dunków szczecińskiej SB z tego okresu – nie może pogodzić się z faktem utraty zwolenników na rzecz Milczanowskiego i w perspektywie całkowitej degradacji jako działacza »S«. Nie widzi możliwości współdziałania z Milczanowskim”. Odpowiedział Jurczyka i jego zwolenników na powstanie MKO, było utworzenie Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ »Solidarność” Pomorza Zachodniego, który – wedle jego członków – miał stanowić właściwą kontynuację regionalnych władz związku wybranych w demokratycznych wyborach przed wprowadzeniem stanu wojennego.

W okres przemian, do których strajki Sierpnia '88 utorowały drogę (prowadziła ona dalej przez Okrągły Stół, wybory czerwcowe 1989 r., utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego i wiodła do transformacji PRL w demokratyczną III Rzeczpospolitą), szczecińska »Solidarność” wchodziła zatem podzielona na dwie grupy. Marian Jurczyk i popierający go działacze próbowali odzyskać dawną pozycję, jednak w rzeczonych przemianach pierwszoplanowe role na Pomorzu Zachodnim odgrywali już nowi liderzy, którzy potwierdzili swoją pozycję podczas minionych strajków, wśród których pierwszoplanową postacią był Andrzej Milczanowski.

Final bez porozumienia

Michał SIEDZIAKO

Choć uczestnicy strajków Sierpnia '88 domagali się przyjazdu do Szczecina na negocjacje w sprawie wysuniętych postulatów samego generała Wojciecha Jaruzelskiego, przedstawiciele jego ekipy nie byli skory do rozmów ze strajkującymi. Protest zakończył się bez podpisywania jakiegokolwiek porozumienia.

Jedno z poleceń wydanych telefonicznie przez premiera Zbigniewa Messnera wojewodzie szczecińskiemu Stanisławowi Malcowi, zanim jeszcze strajk w stolicy Pomorza Zachodniego na dobre się rozwinął, brzmiało: „– Nie wolno [...] się kontaktować z przedstawicielami strajku ani strajkującymi, gdyż strajk ma podłoże polityczne, a do tego jest strajkiem nielegalnym, więc wszelkie ewentualne rozmowy z komitetem strajkowym, jak tylko się utworzy, będą prowadzone na szczeblu rządowym”.

Na miejscu w Szczecinie osobami, które kontaktowały się ze strajkującymi, byli przedstawiciele dyrekcji poszczególnych przedsiębiorstw, często wspomagali przez prokuratorów rejonowych, którzy przekonywali o nielegalności protestów i grozili biorącym w nich udział konsekwencjami. Negocjacje pomiędzy strajkującymi załogami a dyrekcjami zakładów pracy w różnych miejscach miały różny przebieg. Z założenia mogły dotyczyć tylko kwestii takich jak płace, sprawy socjalne, bezpieczeństwo czy wynagrodzenie za czas strajku, jednakże nawet w tych sprawach nie prowadziły zasadniczo do ustaleń, które satysfakcjonowałyby strajkujących.

Najważniejsi lokalni decydenci – wojewoda Malec i I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Stanisław Miśkiewicz – spotkali się z przedstawicielami MKS w porcie dwukrotnie dopiero w ostatnich dniach protestu, kiedy Lech Wałęsa, po spotkaniu z gen. Kiszczakiem 31 sierpnia, zapowiedział rozmowy „okrągłego stołu” i wezwał do wygaszania strajków. Pierwsza wizyta Malca i Miśkiewicza u wciąż strajkujących portowców miała miejsce nad ranem 1 września. Były wojewoda po latach następująco wspominał okoliczności, w jakich do niej doszło: „Dowiedziałem się od zaprzyjaźnionego księdza, że Biskup Majdański wrócił już z Watykanu. Zwróciłem się zatem do Księdza Biskupa, by mi pomógł [...]. Na odzew nie musiałem długo czekać. Wkrótce dostałem telefon od Księdza Biskupa Majdańskiego, że komitet strajkowy w porcie zaprasza mnie na spotkanie. Chociaż było to już około północy, zgodziłem się przyjechać, pomimo że obowiązywał mnie zakaz spotkań

▶ Pacyfikacja strajku w zajezdni „Niemierzyn”.

ze strajkującymi. Prosiłem też, by Ksiądz Biskup spowodował, aby również na to spotkanie zaproszony został Miśkiewicz. Przyjechałem na miejsce tuż po północy, a przed bramą czekał już na mnie Miśkiewicz. Weszliśmy obaj do wyznaczonego pomieszczenia. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem na własne oczy znanych mi tylko z nazwiska przywódców portowego strajku. Byli to między innymi: Andrzej Milczanowski, Edward Radzewicz, Piotr Jania i Józef Kowalczyk. Szczególnie wrażenie wywarł na mnie Andrzej Milczanowski. Wiedziałem już wcześniej, że podobnie jak ja pochodzi z Wołynia i że Jego Ojciec zginął w Katyniu. Pomyślałem zaraz o swoim Ojcu, który też wiele wycierpiał od Sowietów. Nasza nocna rozmowa mimo późnej pory trwała dość długo. Z kolei według informacji SB „podczas 25-minutowego spotkania z M[iejscowym] K[omitetem] S[trajkowym] wyżej wymienieni [Malec i Miśkiewicz – przyp. M.S.] przedstawili na tyle przekonujące sposoby rozwiązania przez strajkujących problemów, że o godz. 4:20 zostały wznowione rozmowy M[iejscowego] K[omitetu] S[trajkowego] z przedstawicielami kier[ownictwa] przed[siebiorstwa], czynników społeczno-politycznych i Prokuratury Wojewódzkiej”.

Pojawienie się rzeszonej dwójki u strajkujących po przeszło dwóch tygodniach strajku można odczytywać jako próbę łagodzenia nastrojów, we wcześniejszych dniach raczej eskalowanych działaniami władz politycznych. Tymczasem o ile w kolejnych godzinach osiągnięto w porcie porozumienie w sprawie konsekwencji prawnych, które mieliby ponieść uczestnicy strajków (prokurator Prokuratury Wojewódzkiej Stanisław Baniak zadeklarował, że „odpowiedzialności karnej nie będą podlegały osoby, które zakończą akcję protestacyjną i podejmą pracę”, natomiast prowadzone wobec liderów protestu śledztwo będzie musiało zostać zakończone), wciąż nie było zgody w kwestiach finansowych.



W związku z powyższym jeszcze tego samego dnia w godzinach popołudniowych Malec i Miśkiewicz wzięli udział w kolejnej turze rozmów kierownictwa portu z MKS. W meldunku SB dotyczącym tego wydarzenia można odnaleźć informację, iż „udział wojewody i I sekretarza [KW PZPR – przyp. M.S.] ograniczył się do ustnego poparcia zajętego przez dyrekcję stanowiska” („uzgodniono, że obie strony wyłonią ze swoich składów członków komisji, których zadaniem będzie uszczegółowienie sprecyzowanych dotychczas stanowisk”). „Nasza obecność na spotkaniu – czytamy z kolei we wspomnieniach Malca – [...] polepszyła klimat rokowań. Już nie kryłem swojej sympatii do strajkującego robotnika Józefa Kowalczyka i przywołałem do porządku przedstawiciela strony dyrekcyjnej, który potraktował Józka lekceważąco. Dodam, że nie był to dyrektor Więclaw, człowiek niezwykle taktowny”.

Pomimo łagodzących konflikt zabiegów wojewody i I sekretarza KW PZPR w Szczecinie, porozumienia w sprawach płacowych nie udało się ostatecznie osiągnąć. MKS 2 września 1988 r., pod naciskiem Lecha Wałęsy, ale i po obietnicy przekazania na rzecz rodzin strajkujących, które w związku z ich udziałem w protestach poniosły uszczerbek materialny, znacznej kwoty pieniędzy ze środków, którymi dysponowała Komisja Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, podjął decyzję, iż

strajk zostanie zakończony naza-jutrz. „Kończy się – przemawiał do zgromadzonych po mszy św. z udziałem bp. Stanisława Stefanka na terenie portu wieczorem 2 września Radzewicz – tu nasz pobyt. [...] Kończy się strajk, który pozostawił po sobie wielką wartość, wartość nieprzemijającą, bo wartość, która pozostanie w naszych sercach. Tutaj dopiero poznaliśmy, co to jest przyjaźń, co to jest wartość. A niektórzy pierwszy raz w życiu poznali, co to jest walka. Może są ludzie zaskoczeni w jakiś sposób finałem tych naszych zmagania, jeszcze nie wiecie jaki to ma być finał, ale muszę wam powiedzieć, niestety, że ten finał już się zbliża. Niemniej jednak wszystko się kończy, może nie tym razem nam się udało, może innym razem, ale to, co wywalczyliśmy, sądzę, że jest warte odnotowania w naszych myślach oraz pamięci. Myślę, że przyjmiecie nas z miłością jutro i mam nadzieję, że nie będziemy musieli się wstydić za to, co zrobiliśmy. [...] Mam nadzieję, że jutro spotkamy się bardziej radośnie, może lepiej tych ludzi poznamy, a mówię wam, że tych ludzi za łańcuchami warto było poznać. To są bardzo wartościowi ludzie”.

Jeszcze w godzinach porannych 3 września 1988 r. możliwe było zakończenie strajku podpisaniem stosownego porozumienia strajkujących z dyrekcją portu. Przygotowany został już nawet „Protokół uzgodnień”. O dalszym rozwoju wydarzeń i finale protestu informowało oświadczenie portowego KS z 3 września. Według rzeczonoego dokumentu już po podjęciu decyzji o zakończeniu protestu strony uzgodniły, że wobec jego uczestników nie będą wyciągane konsekwencje przewidziane kodeksem pracy i nikt nie zostanie zwolniony z uwagi na strajkową aktywność. Przed południem 3 września dyrektor portu wycofał się jednak z wcześniejszych obietnic. „Wycofanie – czytamy dalej w dokumencie – już praktycznie uzgodnionych gwarancji bezpieczeństwa pracowniczego, w dodatku tuż przed chwilą opuszczenia przez strajkujących zakładu jest formą żądania poniżającego podpisu pod czymś w rodzaju bezwarunkowej kapitulacji. W tej sytuacji uważamy, że nie możemy podpisywać żadnych protokołów, nie oczekujemy żadnych gwarancji i tylko taka postawa pozwoli nam wyjść z podniesionym czołem”. Również

bez podpisywania jakiegokolwiek porozumienia zakończył się strajk w ostatniej strajkującej zajezdni WPKM w Szczecinie-Dąbiu. Rezygnacja z postulatów płacowych i ubiegania się o wynagrodzenie za czas strajku w myśl ostatniego oświadczenia MKS, miała „mocno i zdecydowanie podkreślić wolę walki o niezależny związek zawodowy »Solidarność«”.

Po rozwiązaniu strajku w dąbskiej zajezdni jego uczestnicy przybyli autobusami do portu. Następnie pieszo przez most Długi, ulicą ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego wspólnie z portowcami udano się na mszę św. do pobliskiej katedry. Po nabożeństwie, celebrowanym przez bp. Jana Gałęckiego, uformowano pochód, który przeszedł ulicami centrum miasta do kościoła oo. jezuitów przy ul. Pocztowej. Tam w przykościelnym ogrodzie w luźnej już atmosferze odbyło się spotkanie strajkujących, księży prowadzących parafię i innych osób, które wspierały protest.

W liście wystosowanym po zakończeniu strajku do biskupa Majdańskiego, Radzewicz w imieniu strajkujących załóg podziękował za wsparcie ze strony Kościoła. Zwrócił się też z prośbą o odczytanie listu w kościołach w ramach ogłoszeń po niedzielnych nabożeństwach. „W dniu dzisiejszym – wyjaśniał list – podjęliśmy decyzję o zakończeniu strajku w Porcie i WPKM. Podjęliśmy tę decyzję z poczuciem godności i przekonaniem, że naszym trudem przysłużyliśmy się dobrej sprawie. Naszym najważniejszym postulatem było uzyskanie pluralizmu związkowego, w tym możliwości legalnego działania NSZZ »Solidarność«. [...] Pertraktacje w tej sprawie powierzyliśmy Lechowi Wałęsie. W związku z jego intencją przerwania strajków, jaką przekazał nam po rozmowach z generałem Kiszczakiem i po pojawieniu się możliwości rozmów na temat pluralizmu związkowego byliśmy przekonani, że realizacja pozostałych postulatów nie napotka już na większe przeszkody ze strony dyrekcji. W tej sytuacji zdumiała nas i oburzyła niespodziewane targi dyrektorów związane z żądaniem podwyżki płac i zapłatą za czas strajku. Nie są to jednak dla nas sprawy najważniejsze. Podjęliśmy bowiem strajk w sprawie o wiele istotniejszej. Dlatego zdecydowaliśmy się zakończyć strajk pomijając zupełnie postulaty płacowe. Za czas strajku zapłacimy strajkującym z funduszu NSZZ »Solidarność«. Jesteśmy przekonani, że jest to decyzja godna honoru polskiego robotnika”.

◀ Marsz na zakończenie strajku w porcie



Fot. Jarosław Kaczorowski/Archiwum Państwowe w Szczecinie



Dowiedz się więcej

Posłuchaj i obejrzyj nasze podcasty o najnowszej historii na stronie Polskiego Radia Szczecin.



<https://radioszczecin.pl/413,0,nie-tak-dawno-temu>



Księgarnia IPN

al. Wojska Polskiego 5

Przyjdź • Usiądź • Poczytaj

